Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 5 (511). *WARSZAWA, 2 lutego 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU
POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 40 groszy; przed tekstem — 60 groszy. Na karcie tytułowej — 80 groszy. Cała strona ma 576 milimetrów.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr.; przed tekstem — 90 gr. Na karcie tytułowej i okładce — 1.20 zł. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

WYCZERPANE NUMERY z 1928 r.

Zawiadamiamy niniejszem, że z rocznika 1928 „Łowca Polskiego" wyczerpane są № № 31, 34, 43 i 49.

Pozostałe nieliczne numery sprzedajemy po 1 zł.

Mamy tylko nieznaczną ilość kompletów roku 1928-go, które nabyć jedynie można w całości jako roczniki, po 1 zł. za każdy numer, czyli po zł. 50 za rocznik.

ADMINISTRACJA.

DO PP. AUTORÓW i KORESPONDENTÓW.

Stosownie do porozumienia się pp. redaktorów redakcja „Łowca Polskiego" prosi uprzejmie, aby PP. Autorowie wszelkie artykuły i korespondencje do druku przesyłali bezpośrednio, pod adresem Redakcji.

SEKRETARJAT REDAKCJI.



Na rysia. (Opis zob. str. 72)

NA GROMNICZNĄ.

Na Gromniczną...

— — — — — — — — — — — —

...Śnieg dokoła —
W białych zaspach leżą sioła —
Niskie chmury ponad ziemią —
Ludzie drzemią, stada drzemią —
Spojrzysz, świat jakgdyby większy —
Sędzielina bory piększy —
Polatują ciężko wrony —
Dym od mrozu pobielony...

Na Gromniczną...

— — — — — — — — — — — —

...Dawne dzieje!
Noc pomrokę światu sieje —
Okna po kolei gasną —
Cisza, czasem gonty trzasną —
Nagle, drgnęła zawierucha...
Stróż wioskowy staje, słucha:
Wicher niesie echa wrzawy...
Czyżby wilcy? Boże Prawy!

Na Gromniczną...

— — — — — — — — — — — —

...Zwierz zgłodniały
Wyszedł z boru. Słychać strzały.
Zarzynane kwiczą konie...
Wilcy, wilcy, w onej stronie!
Stróż uderzył w róg trwożliwie —
Pan wybiega: — Budź, kto żywie!
— Leć na wioskę, pókiś cały!
— Hej! Nabijać samopały!

Na Gromniczną...

— — — — — — — — — — — —

...Szczęk podkowy...
Jeździec! Zerwał czapkę z głowy:
— Pan podstoli z podstoliną...
— Wilcy... Pomoc im... Bo zginą...
— Foryś jestem, tam pan strzela —
— Ale strzelby ma niewiela...
— Już pół mili cwałem gonię...
— Mości państwo! W konie! W konie!

Na Gromniczną...

— — — — — — — — — — —

— Piotrze! Janie!
— Zaprzęgać we wszystkie sanie!
— Konno na nic, bo poniosą —
— A do sani po dwóch z kosą!
— Strzelcy! Aby samopały
— Po próżnicy mi nie grały!
— Nieć łuczywa, bo po nowiu!
— Za mną! W pomoc braci zdrowiu!

Na Gromniczną...

— — — — — — — — — — —

...Hej, szlichtada
W środek wilczej tłuszczy wpada:
Strzela, rąbie, kruszy kości!

— — — — — — — — — — —

— Padam do nóg cnej imości!
— Kłaniam, godny mój sąsiedzie,
— Jatkiś sprawił tej czeredzie!
— Skończył termin się ponury:
— A pozdzierać tam wilczury!

Na Gromniczną...

— — — — — — — — — — —

...Znowu zima...
Śniegiem pola wiatr zadyma —
I niepokój, jak przed wieki,
Spędza ludziom sen z powieki —
Zaś czatuje pilna stróża —
Skąd się zdradny wróg wynurza —
Bo na grody i zagrody
Prą, jak ongi, wilcze glody...

MIR.

NA RYSIA.*)

Zawiadomienie opiewało: Polowanie zbiorowe Poleskiego Tow. Myśliwskiego w dniu 28, 29 i 30 grudnia 1928 r. Puszczy Kosowskiej i Wiado-Tupickiej.

Szybka decyzja i powolna jazda przez Brześć ku Baranowiczom, przyjazd około południa do stacji Iwacewicze i wprost do puszczy.

Ranek 29 grudnia zastał nas już w Wiado-Tupickiej puszczy, o 30 klm. od naszego locum; w projekcie łowy specjalne na wilki — rysie.

Zachodząc na pierwsze stanowiska, widzimy świeży, wchodni trop w ostęp brany pojedynczego, dużego rysia. Los mi przeznaczył Nr. 7 niedaleko wchodniego tropu, przedemną puszcza zawalona, ośnieżona, szemrzące, wysokie jodły i świerki, gdzieniegdzie bagna, porośnięte olszyną, dawały mo ność puszczenia wzroku w dal. Jak w wielkiej świątyni, wielbić należy wieczystą moc puszczy, spokój i powagę w zamarciu zimowem.

Gdzieś daleko, tę ciszę przerwała trąbka i wnet za tem odgłos idących w ostępie ludzi. Obudziła się jakby puszcza ze snu zimowego, a poszum boru wtórował tym odgłosom. Gdzieś pies jeden — drugi w ostępie zaszczekał i znowu cisza nastała.

Stoję nieruchomo, a sztuciec drży w naprężonych od nerwów rękach. Wtem coś w dali poruszyło się, zwierz jakiś mignął, płowy, duży! Wilk, a może ryś!

Za chwilę znowu się pokazał, teraz omyłki wzrok mieć już nie może, to ryś idzie ku mnie na sztych!

Odległość się zmniejsza, broń ku oku idzie, chybić nie można, nerwy muszą być opanowane i na strzał bliski, ryś ten przyjść musi. Idzie truchtem, coraz bliżej, wreszcie odległość kroków może trzydzieści, skok jeden, drugi w bok, poprzez zawały, i padł strzał. W ogniu legł ten królewski zwierz, a żegnała go poszumem puszcza, wśród której tu wyrósł!

Cudne zaiste te bory; ze spiżu wykuł tu sobie pomnik twórca tych łowów, ten, który ukochał je, otoczył opieką i starannością, a jest nim wielki myśliwy i znawca łowiectwa, prezes Stanisław Lilpop. On był tworzycielem, i tym, który zespolił Poleskie Tow. Myśliwskie, on je prowadzi ku chwale łowieckiej, boć od czasu 10-letniego istnienia Towarzystwa 14 rysi ubitych, dwadzieścia kilka wilków i setki dzików, to są cyfry, które mówią za siebie!

Cześć Ci, wielki tworzycielu łowiectwa w puszczach Poleskich.

A. KIEŁCZEWSKI

*) Nie mając opisu polowania na rysia, którego ilustrację dajemy na 1 stronie, pozwalamy sobie tu przedrukować artykuł z „Łowca" lwowskiego. — **Przyp. Red.**

Z POLESIA.



Fot. M. hr. Potocki.



Fot. Józef W. Krauze

IMPORT ZWIERZYNY ZARODOWEJ.

Mam przed sobą dwa listy: jeden firmy R. Gudera do redakcji „Łowca Polskiego" i obok niego list Szanownego Redaktora „Łowca Polskiego", p. mec. Garczyńskiego, który obarczył mnie zaszczytną rolą wypowiedzenia swej opinji w sprawie wspomnianego listu firmy Gudera, jednej z najstarszych i zaszczytnie znanych w zakresie handlu zwierzyną zarodową.

Nie dawałbym odpowiedzi w formie artykułu, gdyby nie okoliczność, że p. Gudera w liście swym porusza szereg spraw ważnych nietylko z dziedziny importu zwierzyny zarodowej, ale nawet i hodowli, które interesować będą niewątpliwie wielu myśliwych, a przedewszystkiem tych, którzy zwierzynę sprowadzają.

Najzupełniej przyznać muszę rację firmie R. Gudera, że zadania eksportera zwierzyny żywej są nadzwyczaj trudne i skomplikowane, jeżeli chce przedsiębiorstwo swoje prowadzić solidnie. Osobiście szedłbym nawet jeszcze dalej w ocenie tych trudności i śmiem twierdzić, że przy najdalej posuniętej solidności firmy są pewne szczegóły, odnośnie których żadna absolutnie firma eksportowa nie jest w możności dania jakiejkolwiek gwarancji po za dobrą wolą solidnego wywiązania się w stosunku do klijenta. Jeżeli zatem miałbym coś treści listu firmy Gudera do zarzucenia, to tylko to, że reklamując się, podaje jako pewniki nieulegające wątpliwości, rzeczy arcyproblematyczne, będące wynikiem szczęśliwego zbiegu okoliczności.

Jednem z najtrudniejszych zadań eksportera zwierzyny żywej jest sprawa dostarczenia zwierzyny zdrowej, i tutaj okazuje się, że wszystko, co tylko w tej dziedzinie przez solidnego eksportera dokonanem być może, jest daleko niewystarczające dla dania klijentowi gwarancji.

Firma Gudera oświadcza, że zwierzynę łapie na terenach wolnych od zarazy, że tereny te corocznie zmienia, by uchronić się od zaraz, że już w lecie szuka i objeżdża takie tereny. Jednocześnie znajduję w tymże liście, że firma sprowadza i poleca zające syberyjskie. Pytam zatem, czy na Syberji też firma bada tereny pod względem zdrowotności i zające przed ich wysłaniem, czy też polega całkowicie na dostawcy. Przyznaję, że przejmuje mnie to wielkiemi obawami, bo w solidność kupiecką bolszewików w stosunku do burżujów nie wierzę.

Nie ulega też dla mnie żadnej wątpliwości, że jeżeli nie każdy, to napewno większość właścicieli terenów, zezwalając na łapanie zwierzyny, starać się będzie przed nabywcą zataić fakt istnienia zarazy, której objawy dały się spostrzec na wiosnę, czy też w lecie w postaci zwierzyny padłej. Zresztą fakt, powiedzmy nawet, nieznajdywania sztuk padłych, a więc niby dobrej woli ze strony właściciela terenu, bynajmniej nie dowodzi braku istnienia zarazy, bo są choroby, których objawy występują dopiero po pewnym czasie. Ciągła, t. j. coroczna zmiana terenów, w czem p. Gudera widzi taki skuteczny środek, jest mieczem obosiecznym, bo przez ciągłe zmiany terenów można uniknąć choroby, ale można ją też i prędzej złapać, bo jak się jej szukać będzie wciąż na nowych terenach, — to się ją w końcu znajdzie.

Produkcja zwierzyny zarodowej na własnych terenach daje wprawdzie możność przy dość znacznych nakładach dokładnego obserwowania i badania zdrowotności zwierzyny, dla eksporterów jednak, t. j. wogóle firm handlujących zwierzyną, system ten ma wiele stron ujemnych.

Dzierżawa terenów własnych jest zawsze bardzo kosztowna, narażając ponadto firmę na duże ryzyko tak pod względem możliwości pojawienia się zarazy, jak i niekorzystnych w danym roku warunków, niesprzyjających rozmnażaniu się zwierzyny. Jeżeli wziąć pod uwagę, że zarobki firm handlujących zwierzyną są małe, bo właściciele terenów, znając cenę żywej zwierzyny, każą sobie dobrze płacić za prawo łapania, to jednak system łapania zwierzyny na obcych terenach jest dla firm o wiele praktyczniejszy, bo wyłącza ryzyko i nie wymaga takich nakładów, jak dzierżawa własnych terenów, gdyż zwierzynę żywą kupuje się i sprzedaje z ręki do ręki za gotówkę.

Tak więc już na wstępie samym widzimy, jakie trudności ma do zwalczania firma handlująca zwierzyną żywą tylko w zakresie bezpieczeństwa pod względem chorób i do jakiego stopnia jest ona w tym kierunku bezsilną. Że faktu tego nie możemy niedoceniać, niech posłużą jako dowód cyfry. W Niemczech oprócz Instytutu łowiectwa istnieje szereg uniwersytetów, gdzie na wydziałach weterynaryjnych dokonywane są badania zwierzyny padłej skutkiem chorób. Zdaniem dyrektora instytutu łowiectwa w Niemczech, korzysta z usług tej instytucji drobna cząstka ogółu myśliwych, (Instytut liczy 593 członków i 100 stowarzyszeń na kilkaset tysięcy myśliwych) a jednak w samym tylko instytucie łowiectwa dokonano w roku 1927 sekcji i badań na 9 sztukach jeleni, 4 danieli, 158 saren, 1 dzika, 232 zajęcy, 9 królików, 2 borsuków, 23 bażantów, 9 kuropatw, 1 głuszca, 1 cietrzewia oraz 14 innych bliżej nie wymienionych. Niechże cyfry te, mówiące same za siebie, posłużą za dowód, jakie gatunki zwierzyny najwięcej chorobom podlegają, a sceptyków pod względem potrzeby istnienia instytutu łowiectwa, bo i tacy, jako opozycja z zasady, być u nas muszą, przekonają, jak potrzebne dla rozwoju naszego łowiectwa było utworzenie instytutu, temwięcej, że walka z chorobami epidemicznemi to tylko cząstka zadań, jakie go czekają.



Z polowań w puszczy Kozienickiej w listopadzie 1928 r.

Jedną z dalszych trudności, jakie firmy eksportu zwierzyny żywej mają do przezwyciężenia, to stosunkowo krótki okres łapania zwierzyny, w szczególności o ile to dotyczy zajęcy, a następnie wykonywanie zamówień, które zazwyczaj nadsyłane są w ostatniej chwili przed zamknięciem sezonu. Firma, aby mogła pokryć zapotrzebowanie, musi już w lecie zadzierżawiać tereny dla łapania zwierzyny, nie wiedząc, jakie obstalunki ją czekają; nic więc dziwnego, że nie chcąc ponosić ryzyka, zadzierżawia zazwyczaj mniej, aniżeli wynosi późniejsze zapotrzebowanie, i to jest przyczyną, że klijenci nadsyłający zamówienia w końcu zimy, nie dostają już nic, albo w najlepszym razie cząstkę tego, co zamówili. Zwierzyna żywa podczas transpotru koleją często ginie: by zapobiedz stratom z tego powodu, stosuje się za-

zwyczaj asekurację, która wynosi 15% wartości zwierzyny, i co firmy bonifikują swym klijentom bądź w tejże zwierzynie, bądź też w gotówce. Klijentela żąda zazwyczaj obowiązkowo zwrotu tylko zwierzyną, nie wchodząc w położenie firmy, która częstokroć wobec spóźnionego zamówienia, a temsamem zamknięcia sezonu łapania, nie jest już w możności zbonifikować straty w zwierzynie.

Odpowiedzieć mi też jeszcze pozostaje na opinję firmy Gudera w sprawie hodowli bażantów. Firma twierdzi, że jest wrogiem sztucznego lęgu i wychowu, bo bażanty takie „skaczą" tylko, a nie fruwają, i żadnej wartości myśliwskiej nie mają.

Jeżeli chodzi o lotność bażantów, bezsprzecznie firma Gudera ma rację, jeżeli natomiast idzie o zaprowadzenie bażantów na jakimś terenie, to bażanty młode, sztucznie wychowane, są materjałem o wiele cenniejszym od bażantów wychowanych w stanie dzikim, właśnie z powodu tej lotności dziko wychowanych. Przekonałem się o tem wielokrotnie. Przed paru laty, będąc współwłaścicielem bażantarni ze sztucznym lęgiem, sprowadziłem jednocześnie z Krośniewic 100 kur. Gdy przyszła jesień, młode kury swego chowu złapałem prawie wszystkie, ze sprowadzonych natomiast, dzięki ich lotności, śladu nie zostało. Znajdowano je o 15 kilometrów od bażantarni. W roku zeszłym w lecie do bażantarni Związku hodowlanego w Małopolsce sprowadziłem 160 sztuk młodych bażantów swego chowu i 20 kur rocznych też swego chowu. Teren bażantarni idealny, 50 morgów specjalnie pod bażantarnię założonych zagajników wśród 1000 morgów ornej ziemi. W listopadzie złapałem prawie wszystkie młode bażanty z wyjątkiem paru procent, gdy natomiast 20 starszych kur rozleciało się zaraz po przywiezieniu w promieniu kilku kilometrów, sadowiąc się w chłopskich ogrodach i w polu. Zawdzięczając więc li tylko młodym bażantom, które się zaraz na nowem miejscu zaaklimatyzowały, i dzięki ich „skakaniu", jak się wyraża p. Gudera, uniknąłem straty. Zresztą lotność bażantów w pierwszym roku po ich zaprowadzeniu jest sprawą drugorzędną, bo odstrzał jest zazwyczaj minimalny, lotność potomstwa natomiast zaaklimatyzowanego już na danym terenie i wychowanego na dziko, nie będzie przedstawiała nic do życzenia.

Dla uniknięcia ewentualnego zarzutu dyskredytowania w oczach ogółu firm eksportowych zwierzyny, jak również wszystkich bez wyjątku hodowców bez względu, czy są to zagraniczni, czy krajowi, nie pozostaje mi nic innego, jak zwrócić się tylko z apelem, by każdy kontynuując to, co dotychczas w zakresie hodowli czy handlu zwierzyny prowadzi, na tem tylko poprzestał, pozostawiając odbiór zwierzyny i fakt stwierdzenia zdrowotności specjalistom, którzy czynności te w instytucie łowiectwa spełniać będą, zdejmując temsamem odpowiedzialność tak z hodowców, jak i importerów za rzeczy, których jako kupcy przyjąć na siebie nie mogą, bez narażenia się na poważne wydatki i trudności natury technicznej. Instytut łowiectwa, jako instytucja o charakterze ideowym, nie obliczana na jakikolwiek zysk, pragnie tylko przyjść wszystkim bez wyjątku z pomocą dla dobra rozwoju łowiectwa naszego, nie czyniąc nikomu uszczerbku w jego zyskach płynących z handlu, lub hodowli, lecz przeciwnie popierając go, o ile na to solidnością kupiecką zasługuje.

STANISŁAW KAMOCKI.



Przypomnienia hodowlane na luty.

Pielęgnowanie (karmienie) i ochrona zwierzyny— jak w styczniu. Ponieważ zima jest śnieżna i mroźna, a zatem ciężka, zarówno dla zwierzyny drobnej, jak grubej, przeto o ile zapasy na to pozwalają, należałoby dzienne dawki paszy powiększyć i zakładać na szerszych obszarach, by i sztuki słabsze (jeleni, danieli i sarn) mogły z niej w dostatecznej mierze korzystać.

Szczególną opieką otaczać kuropatwy, które przy głębokich śniegach najwięcej cierpią od głodu, drapieżników skrzydlatych i kłusowników.

O ile utworzy się na grubej warstwie śniegu skorupa lodowa, co w tym miesiącu bardzo często się zdarza, trzeba radłami, pługami lub specjalnemi, trójkątnemi włókami przeorywać dla zwierzyny ścieżki, na głównych jej przejściach, od miejsc stałych ostoi do miejsc z założoną paszą, do lizawek i wodopojów. Przez to samo odkrywa się również dla zwierzyny wiele roślin, jak czarne jagody, wrzos i t. p., któremi się ona żywi.

W polach należy również kruszyć skorupę lodową na śniegach, szczególniej na polach z oziminą, by temsamem ułatwić kuropatwom dostęp do runa ozimin oraz umożliwić im zagrzebywanie się w śniegu przed zimnem i bystrem okiem skrzydlatych drapieżników.

Po za intensywnem karmieniem zwierzyny, korzystać z każdej ponowy, by tropić i strzelać szkodliwe dla łowiectwa drapieżniki.

Zbliża się wiosna a z nią pora lęgu zajączków, a potem sarn oraz wysiadywanie na gniazdach głuszców, cietrzewi, jarząbków, kuropatw i bażantów, i wówczas szkodniki te wyrządzają największe spustoszenia w zwierzostanie.

Przy wykonywanych jeszcze polowaniach na otropione dziki zważać, by nie odstrzeliwać macior (loch), a w szczególności przodowniczek, które bezwzględnie oszczędzać należy.

Czas zamawiać zające, kuropatwy i bażanty do dalszej hodowli.

F. ROŻYŃSKI.



JAMNIK I FOXTERIER.

(Zob. Nr. 4).

MYŚLIWY PRZED NORĄ.

W poprzednim rozdziale wyjaśniłem dokładnie, kiedy mianowicie należy nory lisie odwiedzać, a z tych wskazówek wypływa, że jedne—w czasie miesięcy śnieżnych, drugie zaś w czasie, gdy śniegu niema. W obydwu wypadkach starajmy się zawsze, by w czasie tych odwiedzin koniecznie zwracać uwagę na kierunek wiatru, aby przypadkiem nie wiał od nas nigdy w stronę nory.

Każdy właściciel polowania, polując przy norach na lisy, powinien zawczasu wpierw wiedzieć, gdzie stanowisko swe obrać, by stosownie do tego, a bez uprzedniego kręcenia się w przeróżnych kierunkach, odrazu tam stanąć, gdzie należy. Naturalnie, powinien też obrać sobie takie miejsce, by stać z boku nory, a nie naprzeciwko jej wylotu.

Lis, przed opuszczeniem nory, ujrzy myśliwego natychmiast, gdyby tenże w zbyt prostej linji od jej wylotu przystanął, a gdyby wreszcie coś podobnego wydarzyć się nie miało, to przecież w prostym kierunku w stronę wylotu nory strzelać nie należy, nie możemy bowiem być narazie pewni, czy tuż za lisem i jamnik nie podąża, a w tym wypadku, wraz z lisem, moglibyśmy również i psa naszego zastrzelić. W czasie bezśnieżnej zimy, lub w dnie bez ponowy, możemy powodować się li tylko instynktem doświadczonego, prowadzonego przez nas na otoku psa, który silniejszem szarpaniem, odrazu daje nam poznać, że nora jest zajęta, gdy natomiast przy norze próżnej nie okazuje najmniejszej nawet chęci do wślizgnięcia się do niej, choć uprzedzić tu jednak muszę, że nie wszystkie psy w ten sposób postępują.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa w czasie cieczki lisów, podczas ponowy, z której korzystajmy zawsze, by z pomocą dobrze widocznych na śniegu tropów, móc wpierw dokładnie stwierdzić obecność lisów w danych norach; zwłaszcza gdy polujemy z psem młodym, nie zaniedbujmy nigdy, by wpierw się przekonać, czy nora jest obsadzona, czy też pusta, by uniknąć w tym ostatnim wypadku, niepotrzebnego przeszukiwania jej przez psa. W czasie śledzenia tropów nie zbliżajmy się za blisko do nory, im bliżej bowiem do niej podejdziemy, tem tropy będą liczniejsze, a depcząc po nich, utrudniamy sobie tylko właściwe tropienie.

Lis nadzwyczaj rzadko zmierza w stronę nory, by wejść do niej odrazu. Wietrzy wpierw na wszystkie strony u jej wylotu, wpada do niej na moment, by natychmiast z powrotem znowu wyskoczyć, otrząsa się, odbiega często od niej na 10 — 20 kroków i wreszcie szybko w jej wylocie niknie. Uprzytomnijmy więc sobie w czasie trwania cieczki, w podobny sposób odwiedzane nory przez licznych, a natrętnych samców, a możemy stworzyć sobie chaotyczny wprost obraz z tych wszystkich pogmatwanych tropów, zwłaszcza w najbliższem sąsiedztwie nor.

Tam, gdzie otoczenie nory na to pozwala, np. w drągowinie, lub wreszcie w gołem jakiem miejscu, okrążmy ją wpierw w promieniu 40 — 50 kroków, a będziemy mogli po obliczeniu tropów dość łatwo określić ilość szkodników, przebywających w jej wnętrzu. Gdy więc pod tym względem wpierw się upewnimy, wtedy dopiero, zachowując ściśle wyżej opisane środki ostrożności, wybierzmy sobie przy tejże norze odpowiednie stanowisko.

Zanim przystąpimy do wyszczucia lisa z nory, pragnąłbym wpierw zwrócić tu uwagę na niektóre możliwości w czasie dokonywania tegoż wyszczuwania. Otóż przekonałem się z własnej mej praktyki, że każdy lis, który w czasie zbliżania się naszego do nory nic podejrzanego nie zauważył, lub też poprzednio już w innej jakiej norze ani razu nie był jeszcze przez psa atakowany, natychmiast z nory przed psem wyjdzie, jeśli rozkład ganków pozwoli mu na to. Dlatego też bywają nory, z których wyjeżdżają lisy zadziwiająco prędko, gdy natomiast z innych znowu wyjeżdżają i wyjechać mogą — dopiero po wyjściu z niej psa.

Znana oddawna doświadczonym myśliwym okoliczność, że z 2, lub kilku lisów przebywających jednocześnie w norze, jeden z nich bardzo szybko norę tę opuszcza, niechaj tembardziej słuszność mych zapatrywań tutaj potwierdzi, jest to bowiem napewno lis, który prawdopodobnie przebywając w innym, a dalszym ganku tejże nory, nie natknął się jeszcze na psa, gdyż wtedy musiałby oczywiście pies tuż za nim z nory wyjechać, czego w tym wypadku nigdy prawie nie bywa. Zdaje się więc, że ten właśnie pierwszy wyjeżdżający z nory lis, został poprostu spłoszony szczekiem jamnika, dochodzącym go z jakiego dalszego ganku tejże samej nory.

Zanim więc psa z otoka spuścimy, zdjąwszy mu naturalnie wpierw jego obrożę, by nie zaczepił się nią przypadkiem o jaki wystający wewnątrz nory korzeń, przygotujmy się do strzału i oczekujmy po spuszczeniu psa jaknajspokojniej na wypadki, które wkrótce mają nastąpić. Postanówmy też sobie solennie zachować krew zimną, aby nie strzelać do lisa za blisko, co często jest powodem pudła.

Szczególniej przy norach, których wyloty jeden myśliwy objąć swym wzrokiem naraz nie może, potrzebny jest naturalnie i drugi. Tam, gdzie nie zachodzi potrzeba stania we dwóch, mam na podstawie własnego doświadczenia więcej zaufania do jednego myśliwego, aniżeli do dwu, którzy nawzajem obserwują się tylko i zwykle strzelają zbyt blisko i zbyt nerwowo, gdyż jeden drugiego, prawie zawsze, wyprzedzić w tem pragnie.

W czasie też podobnej okoliczności pudłują myśliwi najczęściej, dając do jednego lisa po kilka chybio-

nych strzałów, po których drapieżnik ten jeszcze prędzej zmiata.

Zanim niniejszy temat zakończę, pragnę wpierw jeszcze wspomnieć tu o niektórych sposobach, użycie których, niejedno nam w czasie tych polowań ułatwić jednak może. Często trafiają się nory lisie, znajdujące się w młodych zagajnikach lub gęstwinach, w których przestrzeń dla strzału jest tak nieraz znikoma, że lis wyskakujący z nory jednym, lub dwoma susami, niknie nam z oczu, wobec czego w podobnych, niedogodnych warunkach bardzo łatwo spudłować go można. Coś podobnego zdarza się również dość często i wtedy, gdy czatujemy przy norach , z których lisy wogóle niechętnie wyjeżdżają, przyczem z powodu silnego nieraz zimna, nie jesteśmy wprost w stanie dłużej utrzymać w należytem pogotowiu swej broni w zmarzniętych i skostniałych rękach, wobec czego chowamy je do mufki, a fuzję bierzemy pod pachę, gdy zaś lis z nory wyjdzie, zabraknie nam najczęściej dość czasu, aby móc wziąć go dobrze na cel, i zwykle w podobnych okolicznościach fatalnie pudłujemy. Myśliwym młodym, a niedostatecznie jeszcze wprawnym, rekomenduję tu użycie bardzo prymitywnego sposobu, który już nieraz w podobnych wypadkach rzetelnie mi dopomógł i wyjście lisa z nory zawczasu sygnalizował. Otóż rok rocznie przygotowywałem sobie zawczasu w pobliżu podobnych nor, potrzebną ilość naciętych, a możliwie cienkich rózeg brzozowych. Zanim tamże jamnika z otoku spuszczałem, ujmowałem dwoma palcami taką rózgę za sam jej przedni czubek i nie dotykając wcale pozostałej jej części, wsuwałem ją do nory tak głęboko, aby mniejwięcej ½ część rózgi z nory wystawała. Jeśli lis z nory tej wychodzi, wtedy, nadepnąwszy na rózgę, lub dotknąwszy ją brzuchem, wywołuje drżenie wystającego z nory jej czubka, co nam zbliżanie się jego zawczasu sygnalizuje i mamy dość czasu, by lepiej do strzału się złożyć. Gdy jednak jamnik w norze jeszcze się znajduje, to naturalnie krew zimną w tym wypadku zachować należy, by przypadkiem, zamiast lisa — psa nie zastrzelić, co już nieraz bywało, a dlatego też o tem tutaj wspominam.

Nie wszystkim jeszcze znana jest manipulacja, za pomocą której możemy lisa, stosownie do życzenia, dłużej w norze zatrzymać, a polegająca na bardzo prostym i pewnym sposobie. Otóż mniejwięcej na 1½ — 2 stóp przed wylotem nory, zatykamy w ziemię kawałek patyka w ten sposób, by jego czubek był z nory widoczny; czubek ten rozszczepiamy nożem i w powstałą szczelinę zatykamy kawałek papieru, w czasie zaś pory deszczowej, lub śnieżnej — kawałek gałganka, chustkę do nosa, rękawiczkę i t. d., na widok czego cofa się natychmiast lis z powrotem do nory, w której za pomocą podobnej manipulacji zatrzymać go możemy tak długo, jak długo to nam okaże się potrzebnem.

Skuteczność powyższego sposobu zależy jednak bardzo od prawidłowej odległości tegoż straszaka od wylotu nory, winien bowiem być zawsze zatknięty wprost wylotu w takiej odległości, by go lis nie mógł dosięgnąć przedniemi łapami i przewrócić prędzej, zanim częściowo nie wychyli się wpierw korpusem swoim z nory.

Gdyby mu się udało dosięgnąć straszaka samemi łapami, bez potrzeby wychylenia się z nory, wtedy cała ta manipulacja na nic by się tu nie zdała, lis bowiem wciągnąłby przewrócony patyk wraz z wiszącą szmatką do nory i przeszedłby po nich, norę by opuścił, posiada bowiem więcej zaufania do obcych mu przedmiotów w norze, aniżeli poza nią.

Trzeciego, lub czwartego dnia, gdy głód mu dobrze dokuczy, zaczyna kopać w norze tuż przy wylocie i udaje mu się niekiedy przekopać się pod zatkniętym straszakiem, w inny jednak sposób wyjść z nory nie zechce, jeśli straszak ten jest rzeczywiście prawidłowo ustawiony.

Gdyby kto o skuteczności podobnego uwięzienia lisa powątpiewać zechciał, niechaj wedle powyższych wskazówek sam do tego przystąpi, a przekona się, że sposób ten jednak jest dobry. Niech więc uwięzi lisa w norze w ściśle podobny sposób i niech jeszcze dla większej pewności zastawi wylot nory 4 — 5 trawkami, słomkami, lub wreszcie cienkiemi gałązkami, a przekona się naocznie, że lis nory nie opuści. Zresztą usiłowanie lisa przekopania się pod temi przeszkodami, obecność jego w norze tej — również potwierdzą.

Gdyby kto zadał pytanie: „Dlaczego właściwie mamy lisa więzić, jeśli zależy nam głównie na wypędzeniu z nory?", wtedy niechaj następujące okoliczności dowiodą, że czynności drugiej nie możemy narazie natychmiast wykonać, gdy natomiast czynność pierwsza może okazać się jednak na później nam potrzebną. Przytaczam tutaj 2 takie okoliczności:

1) Podchodzimy naprzykład u schyłku dnia w czasie zimowej pory, podczas ponowy, do jednej z nor, w której lis napewno się znajduje, i obawiamy się, że zanim doprowadzimy go do wyjechania z nory, to już nadobre zmrok zapaść może, zwłaszcza, jeśli nora ta znajduje się w gęstej drągowinie, lub zagajniku, a wtedy celność naszego strzału byłaby oczywiście nadzwyczaj wątpliwa, lub wreszcie zupełnie nawet niemożliwa.

2) Kiedyindziej znowu, szczuty lis nie chce w żaden sposób z nory swej wyjechać, pomimo wszelkich gorliwych zabiegów naszego dobrego jamnika, co również niekiedy się zdarza. W obydwu tych, a niekorzystnych dla nas warunkach, przerywamy nasze polowanie; by mieć zaś lisa pewnego, zakładamy przed norami po straszaku aby drugiego, lub trzeciego nawet dnia usunąć je i w lepszych warunkach polowania dokonać.

Ponieważ absolutnie nie miałem zamiaru powiedzenia czegoś nowego starym i doświadczonym myśliwym w sprawie dotyczącej polowania na lisa z jamnikiem, to niechaj niejeden z początkujących myśliwych, któremu brak jeszcze należytego doświadczenia, z pracy niniejszej skorzysta, by móc uniknąć niejednego przykrego niepowodzenia w czasie tychże polowań. Gdyby zaś do pewnych niepowodzeń jednak dojść miało, wtedy proszę przed wydaniem ostatecznego wyroku, dokładnie się zastanowić, kto tu zawinił, czy pies, czy też sam myśliwy, przez zaniedbanie wymienionych tutaj przezemnie, niezbędnych środków ostrożności.

EMIL KARNEY.

(C. d. n.).



Z Polesia Fot. Józef W. Krauze.



PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ.

(FRANCJA).

„Chasseur Français" w swych numerach listopadowym i grudniowym umieścił dalszy ciąg i zakończenie ślicznego opowiadania Juljana Ejsmonda „L'amour et la mort" w doskonałem tłumaczeniu pani Heinzel. Stanowi to niezawodnie „clou" tego miesięcznika łowieckiego, gdyż nie jest zadaniem łatwem przełożyć na język obcy, wysoce poetyczne fragmenty, wyrwane talentem autora, można powiedzieć, z „dreszczów" samego życia przyrody. Są one zaczarowane niezrównaną magją słowa i jakby wyciosane ku wiecznej sławie naszego utalentowanego pisarza. Włoskie przysłowie „tradutore, traditore" stanowczo nie może być tu zastosowane do wybornego pod każdym względem tłumaczenia. Dusza polskiego myśliwego - przyrodnika też szczerze radować się winna, że rodaka „pieścidełko" literackie (jedno z tylu innych!) cieszy się i na Zachodzie — należnem mu uznaniem. Tembardziej, że nie odczuwa się obfitości, w chwili obecnej, wybitniejszych talentów u naszych nadsekwańskich przyjaciół w dziedzinie literatury łowieckiej. A ongiś było ich nie mało! Dosyć wspomnieć takie arcydzieła, jak „Les gentilhommes chasseurs", pióra margrabiego de Foudras, — utwory Karola Diqueta, markiza de Cherville'a i tylu, tylu innych! Obecnie „Chasseur Français", jakoteż miesięcznik „Le S-t Hubert-Club" zamieszcza coprawda bardzo rzeczowe artykuły fachowe, — lecz, co się tyczy beletrystyki, opowiadań i opisów przyrody — to, niestety, z tem daleko gorzej. Nasza rodzima prasa łowiecka może być dumną z całej plejady wybitnych sił w tej dziedzinie śród swej starszej gwardji, narówni z konstelacją młodych swych luminarzy.

Ciekawy jest w grudniowym numerze artykuł p. Maurycego de France, solidaryzującego się z „desideratum" p. M. Ferneir o zakazie sprzedaży jakiejkolwiek bądź zwierzyny na rynkach francuskich. Ci panowie widzą w tym prawodawczym geście radykalny sposób ostatecznego zwalczania kłusownictwa i unieszkodliwienia machinacyj przeróżnych zastępów „świątecznych myśliwych".

Dział puszkarski w opracowaniu p. Piaut - Beaurevon pod tytułem „Le fusil rage le tir du gros gibier" oraz stenograficzne sprawozdanie o prochach myśliwskich przez p. M. Porche stanowią poważny, wyczerpujący, iście naukowy materjał, bardzo ciekawy dla amatorów broni. Reglamentacja polowań Ludwika Ternier zasługuje też na uwagę. „Monsieur S-t Prix" opowiadanie p. Guy Harloup — ładna narracja o sforsowaniu dzika przez fanatyka łowca — przypomina nieco galerję typów, kreowanych przez niezrównanego margrabiego de Foudras. Przenosi nas całkowicie w grono czcicieli Św. Huberta „dawnego autoramentu", owych łowców - miłośników średniowiecznego pościgu zwierza. Jest to rzecz dobra i zrobiona z talentem. Ponadto w każdym numerze umieszcza się krótkie monografje rozmaitych ptaków krajowych, bez podpisu oczywiście. Owe opisy szpaków, kosów, skowronków, właściwie nic wspólnego z łowiectwem albo bardzo mało mające, dzięki Bogu, u nas przynajmniej, — nie przekraczają poziomu elementarnych podręczników zoologicznych dla trzecioklasistów! To samo odnosi się do artykułów o gołębiach (Astur palmubaris), sokołach wędrownych (Falco peregrinus). Drobne informacje łowieckie, oraz relacje o posiedzeniach Międzynarodowego Komitetu ochrony ptaków dopełniają treści. Można powiedzieć, że dział kinologiczny traktowany jest gruntownie. Znajdujemy też na tych szpaltach „Moje pierwsze polowanie na panterę" p. Vendeixa, „Gady i zwierzyna" p. G. Tovinemina i „Oiseaux de battues" (ptaki z pod naganki) p. P. Salvat. Mowa tu o technice wyrabiania odpowiedniej lotności u ptaków „klinicznie" hodowanych w bażantarniach, za pomocą całego systemu odżywiania i zasłon, misternie urządzonych na terenie, które poniekąd zmuszają pędzone objekty do podrywania się na skrzydła. Artykuł fachowy, lecz zanadto pachnie kinematograficznymi „trickami", przeto dla naszych myśliwych (nie bażantarników) nieco niemiłe robi wrażenie.

Jak zwykle, kolosalny dział ogłoszeń i reklamowy do matrymonjalnych propozycyj włącznie (excusez du peu), sprzedaż i kupno majętności, rewja mody, hippika, turystyka, rondle, „giletki" i... czego tam niema! Trzeba przyznać, że pod względem faworyzowania pisma i podtrzymywania go dopływem nieustannych soków żywotnych w formie ogłoszeń — francuzom należy się niezawodnie — dyplom pierwszej klasy! Dałby Bóg, żeby nasza prasa łowiecka miała dziesiątą część podobnej ilości ogłoszeń, a zaprawdę pokazalibyśmy, co można uczynić w tych warunkach w ulepszeniach technicznych wydawnictwa i ilustracyj, nota bene w paryskiej prasie więcej niż miernych, zupełnie „eskizowego" charakteru. Coby powiedzieli francuzi, gdyby zobaczyli mistrzowskie wykonanie też „rzutowych" szkiców łowieckich naszych Mackiewiczów, Sichulskich, Korsaków i t. d. Lecz, może i my nareszcie kiedyś doczekamy się większego poparcia naszych „Łowców" — przez łowców krajowych! Co daj Boże i nasz Święty Patronie, jaknajprędzej! Oddając należyte uznanie wysokim i estetycznym zaletom wydawnictw angielskich i niemieckich, widząc braki wielu innych, nie należy zapominać nigdy o staroświeckiem przysłowiu „Cudze chwalicie, swego nie znacie — sami nie wiecie, co posiadacie"!

ADAM RZEWUSKI.

Współpraca z łowiectwem czeskosłowackiem.

Redakcja z prawdziwem zadowoleniem podaje do wiadomości Sz. Czytelników „Łowca P." list otrzymany przez naszego współpracownika, referenta prasy łowieckiej czeskiej, p. Władysława Karnkowskiego, od profesora Jarosława Swobody, redaktora „Straży Mysliwosti", organu Czechosłowackiego Związku myśliwskiego. Redakcja zaznacza, że w wyniku powstałej korespondencji, zapadły już uchwały Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" i Wydziału Wykonawczego Centralnego Związku, w myśl których następować będzie wymiana artykułów i klisz ze „Strażą Mysliwosti", dzięki czemu będziemy mogli informować naszych Czytelników o tem, co się dzieje w dziedzinie łowiectwa u naszych braci Czechów i Słowaków.

List brzmi:

„Wielce Szanowny Panie!

Przedewszystkiem przyjąć proszę wyrazy szczerej wdzięczności za serdeczny list Pański, treść którego pozwolę sobie podać do wiadomości wszystkim mym kolegom. Wybaczy Pan, że piszę po czesku, widzę jednak, że nad podziw dobrze władając językiem czeskim, napewno lepiej go jeszcze Pan rozumie, podczas gdy ja dopiero zaczynam się na „Łowcu Polskim" uczyć czytać i rozumieć. Mam tu przyjaciela, znającego język polski, i on też tłumaczył ów list polski Redakcji „Łowca Polskiego" o wymianę; niema go obecnie w domu, a nie chcę się spóźniać z odpowiedzią.

Dziwnie się złożyło, że właśnie w tych dniach miałem go prosić o napisanie do Redakcji z zapytaniem, czy pozwoli nam niektóre artykuły przełożyć dla naszej Straży. Widzę z tego, że wzajemnie sobie wygodzimy. Poprosimy również (przypuszczalnie jutro) Redakcję Pańską o wzajemne wypożyczanie sobie klisz.

Według nas — nie ulega żadnej wątpliwości, że nie oglądając się na nic, może Pan przełożyć i podać do druku, cokolwiek Pan uzna wśród naszych artykułów za odpowiednie, — pragniemy bowiem zadokumentować, że i na polu łowiectwa nas, słowian muszą łączyć wspólne cele ideowe, te zaś osiągniemy jedynie przez wzajemne poznanie naszej pracy i to we wszystkich możliwie kierunkach. Czyż mamy stale być zależni od obcych? Czyż bez nich niczego nie dokażemy?

Ja sam — zamiłowany kinolog z wyjątkowem zainteresowaniem badam kinologję w „Łowcu P." i pozwolę sobie przesłać niektórym z P. T. panów kinologów Waszych nasze kinologiczne (specjalne) broszury, na dowód, że nie stoimy w tyle za naszymi sąsiadami — Niemcami, i jak się u nas na tem polu pracuje. Pana zaś proszę, byś Pan o nas i naszej pracy, zobrazowanej w „Straży", jaknajobszerniej zechciał referować.

A samemu zbliżeniu polsko - czeskiemu na polu łowiectwa ślę serdeczne

„Lovu zdar!"

Oddany Panu

Profesor JAROSŁAW SWOBODA.



Z POMORZA.

Gdy wichry jesienne strącą ostatni, pożółkły liść z drzewa, gdy trawy poschną, wreszcie gdy snopy z pól zwiezione zostaną, wówczas dopiero zobaczyć możemy tak w lesie, jak i w polu, co trapiło przez lato zwierzynę naszą, jakie choroby ją gnębiły, ile zwierza padło i jakiego.

Rozumie się, dokładne policzenie jest tu wykluczone, z tego względu, że u nas jeszcze dotychczas sprawa wykazania statystycznego padłej zwierzyny z powodu chorób, jest traktowana bez zrozumienia jej ważności, wprost po macoszemu.

Na palcach możnaby obliczyć te kompleksy lasów i przestrzenie pól, gdzie właściciel, zarządzający lub nadleśniczy daje i przypilnowuje, by został spełniony, nakaz, tyczący się zrewidowania wszystkich przestrzeni i odszukania padłej zwierzyny lub resztek tejże, zanotowania ilości i zakopania zwierzyny padłej z powodu chorób zaraźliwych.

Polowania, jakie się obecnie odbywają, dowodzą, że choroby trapiły naszą zwierzynę, bo ilość zajęcy znacznie się zmniejszyła i w rewirach leśnych na polowaniach, gdzie rozkłady w roku zeszłym świadczyły o bogatym zwierzostanie zajęczym, dziś zaledwie połowę tej ilości na rozkładzie znajdujemy.

Trochę lepiej przedstawiają się wyniki polowań na dzierżawionych i niedzierżawionych terenach łownych nieleśnych. Tam bowiem polowania przeważnie urządzane są w tak zwane kociołki, z których ujść szarakowi nie tak łatwo i gdzie zwykle pogrom zajęcy odbywa się bez pardonu.

Podczas lata oraz jesienią znajdywano znaczną ilość sarn padłych na tak zwaną chorobę Bolingera.

W niektórych rewirach leśnych znajdowano po kilkanaście zdechłych sarn, a po żniwach, również na polach znajdowano nietylko szaraki, lecz i sarny padłe z tej choroby. Do niektórych majątków, z powodu nieświadomości tej silnej zarazy dziczyzny, przywożono chore sarenki, które starano się leczyć. Czyniono to, pomimo ostrzeżeń, ogłaszanych przez wydział weterynaryjny.

Smutnie się kończyły te zabiegi lekarskie, zaraza bowiem przeszła na zwierzęta domowe i w jednym, znanym mi majątku, musiano stosować szczepionkę ochronną całemu inwentarzowi.

Ile padło zwierzyny, a zwłaszcza sarn, z tej choroby, nie mamy, niestety, żadnych danych, prywatne bowiem majątki statystyki tej nie prowadziły i w najlepszym razie zadawalniały się zakopywaniem padłej zwierzyny tuż na miejscu w lesie.

Niektórzy właściciele zasypywali padlinę wapnem, co bardzo skuteczne dawało wyniki, zakopaną bowiem, a niezasypaną wapnem padlinę, najczęściej odkopywały psy wiejskie lub też lisy.

Jak postępowano w nadleśnictwach państwowych, danych nie mamy, są tylko niektóre dane, dowodzące, że nie wszystkie nadleśnictwa państwowe obojętnie odnosiły się do plagi niszczącej zwierzostan.

W nadleśnictwach tych rewidowano często zagaje, przeszukiwano skrzętnie gąszcze i zręby, notowano każdą padłą, znalezioną zwierzynę, postępując z padliną według prawem nakazywanych przepisów.

Podczas pobytu mego latem w jednym z większych majątków w powiecie działdowskim, przyniesiono do dworu dwie małe sarenki, z których jedna miała podziobaną głowę przez wrony.

Robotnicy, którzy przynieśli sarenki, opowiadali, że spostrzegli w polu kilka wron latających nad jednem i tem samem miejscem i atakujących coś w zbożu.

Udali się tam i znaleźli dwoje młodych sarniątek, z których jednego już się uratować nie dało wobec silnego poranienia głowy; drugie zaś odkarmione mlekiem, żwawo później biegało po parku.

Tego samego dnia, którego przyniesiono młode sarniątka, udałem się na miejsce, gdzie je znaleziono; nigdzie w pobliżu starej sarny nie zobaczyłem, gdy jednak wszedłem do pobliskiego gaju, na samym brzegu lasku spostrzegłem leżącą, starą sarnę żyjącą jeszcze, lecz już dogorywającą.

Piana w pysku, straszna chudość dowodziły, że chora była na zarazę Bolingera.

Dostrzeliliśmy nieszczęśliwe stworzenie i, osypawszy dobrze wapnem, kazałem je głęboko zakopać.

Okazało się jesienią, że w majątku tym znaleziono i zakopano ośm sarn, czy jednak nie było ich więcej, trudno zaręczyć.

Stan sarn wogóle na Pomorzu pomimo choroby, jaka je latem trapiła, jest znakomity.

Statystycznych danych cyfrowych co do ilości sarn na Pomorzu podawać nie będę, są one bowiem niedokładne i nadzwyczaj fantastyczne i to nietylko dane z majątków prywatnych, lecz nawet i z nadleśnictw państwowych.

LEON PĘSKI.

POWSZECHNA WYSTAWA ŁOWIECKA.

W Poznaniu przy Wielkopolskim Związku Myśliwych (ul. 27 Grudnia Nr. 19) powstała organizacja pod nazwą „Pierwsza Polska Powszechna Wystawa Łowiecka przy Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu".

Na zgłoszenie ze strony myśliwych, wzięcia udziału w tej Wystawie, Związek przesyła drukowane „Warunki dla wystawców" oraz formularz do wypełnienia.

Formularz obejmuje następujące „Zgłoszenie do udziału w Wystawie":

„Podpisany zgłasza jako wystawca następujące eksponaty, uznając w zupełności załączone warunki dla wystawców. — Nazwisko i imię wystawcy.— Dokładny adres. — Określenie eksponatów i ogólna ilość trofeów myśliwskich i dzieł sztuki. — Żądana powierzchnia w metrach kwadr. według taryfy. — Ogólna wartość ubezpieczeniowa wszystkich eksponatów. — Wyszczególnienie eksponatów: Nr. bież.— Data ubicia. — Teren ubicia (województwo). — Przez kogo? — Czy wystawione i premjowane gdzie i kiedy?"

Warunki dla wystawców są następujące:

I. Czas trwania wystawy ustalony został na 4 miesiące z terminem 16 maja, jako dniem otwarcia wystawy.

II. Opłata za metraż: Dzierżawa jednego metra kwadr. na ścianie lub na stoisku dla wystawców trofeów myśliwskich wynosi zł. 28, dla urzędników państw. oraz leśników zł. 17. Urzędnicy państw. resp. leśnicy zobowiązani są przedłożyć odpowiednie zaświadczenie, że są w służbie państwowej resp. w służbie leśnej. Obrazy myśliwskie, wybitne dzieła malarskie, nie podlegają żadnej opłacie.

III. Ubezpieczenie: Trofea resp. dzieła sztuki ubezpieczone będą przez Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych na koszt wystawcy.

IV. Przewóz eksponatów: Dla przewiezienia eksponatów przyznało Min. Komun. 50% zniżki kolejowej, t. zn., że przewoźne kolejowe za eksponaty w kierunku na wystawę pobierane będzie według pełnych stawek taryfowych, w drodze zaś powrotnej eksponaty będą przewożone bezpłatnie. Odnośny regulamin transportowy przesłany będzie po otrzymaniu formalnego zgłoszenia.

V. Termin nadsyłania eksponatów ustalony został w czasie od 1 do 16 kwietnia b. r., a to ze względu na konieczność starannego umieszczenia trofeów na ścianach, sporządzenia katalogu oraz poddania trofeów do osądzenia i klasyfikacji przez Komisję Sędziowską. Eksponaty nadesłane po 16 kwietnia nie będą umieszczone w katalogu, wogóle wystawione będą po za konkursem.

VI. Nagrody: Premjowane będą medalami złotymi, srebrnymi i bronzowymi oraz listami pochwalnymi trofea zdobyte przez obywateli Państwa Polskiego i uznane przez Komisję Sędziowską (jury) za najlepsze. Premjowanie podlegać będzie indywidualnej ocenie, tak, że trofea nizinne nie będą rywalizować z górskiemi. Klasyfikację i premjowanie okazów przeprowadza jury według regulaminu uchwalonego przez Komitet.

VII. Straż: Eksponaty strzeżone będą przez specjalnie zorganizowaną straż, stojącą pod dyrektywą Zarządu Wielkopolskiego Związku Myśliwych.



Z Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszono następujących kandydatów na delegatów powiatowych:

Karol Herman, poczta Ostrowiec Kielecki, ulica Czysta, na powiat Opatowski,

Wojciech bar. Heydel, poczta Kozienice, dobra Brzoza, na powiat Kozienicki,

Juljusz Florkowski, poczta Maniewicze, na powiat Kowelski i Kamień Koszyrski,

Stanisław Lewkowicz, poczta Piotrków Tryb., Narutowicza 22, na powiat Piotrkowski,

Leon Jasiński, poczta Piotrków Trybunalski, na pow. Piotrkowski,

Stanisław Wiszowaty, poczta Iwje, maj. Iwje na powiat Wołożyński.

Lista ogłoszona 3 raz.

Zmarł ś. p. Szeligowski Jerzy, delegat na pow. Łowicki i Sochaczewski.

Delegat na pow. Radzymiński, sędzia Rozmierski Kazimierz, zrzekł się mandatu.

TOW. ŁOW. WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO.

Powstałe przed rokiem Tow. Łowieckie Wojew. Wileńskiego, liczy obecnie 114 członków. Tow. powstało z inicjatywy znanego autora prac myśliwskich, członka naszego Komitetu Redakcyjnego, p. Bolesława Świętorzeckiego, który też jest prezesem Tow. Pierwszy wiceprezes, ś. p. Zygmunt Węcławowicz, wybitny działacz na polu kultury łowieckiej, zmarł po obraniu go na to stanowisko. Towarzystwo odznacza się wielką ruchliwością, pracując z pożytkiem dla lokalnych stosunków łowieckich. Składka członkowska wynosi 17 zł. rocznie. Bardzo czynnym w Towarzystwie jest p. Michał Pawlikowski, dzięki któremu zostały zawiązane doskonałe stosunki z władzami wojewódzkiemi, rokujące najlepsze nadzieje na pomyślne ułożenie się stosunków łowieckich na obszarze województwa.

Cenny referat p. Pawlikowskiego, wygłoszony na zjeździe starostów, na mocy specjalnego zalecenia Wydziału Wykonawczego, zamieścimy niebawem w „Łowcu Polskim".

Z MAŁOPOLSKIEGO TOW. ŁOW.

Na posiedzeniu wydziału rozważano między innemi sprawę przeniesienia ze Stanisławowa Instytutu Łowieckiego i Spółki Hodowlanej. Zajęcie stanowiska w tej sprawie odroczono. Stwierdzono, że w 3 województwach małopolskich utworzono już 12 powiatowych komisyj łowieckich. Postanowiono starać się o wcześniejsze zamknięcie polowań na zające w województwach: lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Zaproponowano zamknięcie od 16 stycznia i przedłużenie ochrony do 31 października.

TOW. ŁOW. W BRZOZOWIE.

Nowe Towarzystwo Łowieckie powstało w Brzozowie w Małopolsce. Prezesem został p. Karol Scholz, który ogłosił piękną odezwę do miejscowych myśliwych. Towarzystwo będzie się opiekowało między innemi, sprawą dzierżaw okręgów wspólnych, aby one dostały się w dobre ręce prawidłowych myśliwych. Sarn i kuropatw jest tu bardzo mało.

ZE ZWIERZOSTANÓW.

NA KRESACH.

Z powodu wyjątkowo ciężkiej zimy zeszłorocznej, zwierzostan w powiecie Woropajewskim ucierpiał dotkliwie. Kuropatwy, jak donosi p. Korkozowicz do „Słowa", wyginęły niemal wszystkie. To samo było z cietrzewiami. Kaczki lęgły się gorzej, niż każdego roku. Pardwy również nie dopisały. Stan ich liczebny zmniejsza się zresztą z roku na rok. Natomiast zające i lisy utrzymały się w dawnej normie. Wzrasta zaś liczba wilków i głuszców. W zeszłym sezonie padły tu 4 wilki i 2 rysie.

W gminie Duksztańskiej i powiecie Postawskim wojew. wileńskiego, stan zajęcy jest zadowalający. Natomiast w pow. wileńsko - trockim i gminach południowych pow. święciańskiego, stan zajęcy jest poprostu katastrofalny.

W POW. ŚNIATYŃSKIM.

Powiat śniatyński w Małopolsce posiada 29 samoistnych okręgów polowania o obszarze 10,660 ha i 39 okręgów spółek o obszarze 49,593 ha. Na kilkunastu polowaniach padło przeszło 2.000 zajęcy. W jednym z rewirów, w przeciągu 3 miesięcy, zdjęto 250 sideł, nastawionych na sarny i zające. Ptactwa wodnego jest teraz o wiele mniej, niż przed wojną; przyczyną jest regulacja rzek miejscowych. Słonek na ciągu słyszy się coraz mniej. Natomiast kuropatwy w ostatnich dwóch latach rozmnożyły się znacznie. Zajęcy też jest o wiele więcej niż dawniej, dzięki obfitości żeru i ochronie. Sarn jest niewiele, jedynie w południowej części powiatu. Dzików przed wojną było bardzo dużo, obecnie zaś są tylko jako przechodnie w drobnej ilości. Przeniosły się one podobno w góry Kosowskie, gdzie mają żer obfity.

NA POMORZU.

Jak stwierdzają myśliwi, powołujący się na wyniki polowań tradycyjnych św. Huberta, ilość zajęcy zmniejszyła się na Pomorzu bardzo znacznie, a w całym zwierzostanie zauważyć można niepokojące szczerby, co grozi zagładą niektórych gatunków zwierzyny. Powodem powyższego stanu jest powiększenie się liczby myśliwych nieprawidłowych i niekorzystne warunki klimatyczne podczas wiosny w ostatnich latach. Mówią o konieczności pewnych ograniczeń i nawet projektuje się sprowadzanie zajęcy z innych okolic na tereny łowieckie Pomorza. Towarzystwa łowieckie zajmują się już tą sprawą, lecz należy zainteresować akcją poprawienia zwierzostanu na Pomorzu wszystkich, nawet niezrzeszonych myśliwych, aby niebezpieczeństwo zażegnać.



KRONIKA MYŚLIWSKA.

—h.— Dnia 26 listopada 1928 r. u p. Pawła Deutschmana w majątku Biernatki pod Kaliszem odbyło się polowanie na bażanty i króliki, na którem pomimo całodziennego, drobnego deszczu, zabito w 8 strzelb 923 sztuki, a mianowicie: 703 koguty, 136 królików, 66 zajęcy i 18 kuropatw.

Na tymże terenie w 4 strzelby dnia 9 stycznia r. b. zabito jeszcze 201 kogutów, 59 królików i 57 zajęcy, razem 317 sztuk.

Królestwo, zarówno na pierwszem jak i na drugiem polowaniu, trzymał p. Józef Radoński.

Sława znakomitych, a świetnie zorganizowanych polowań w Biernatkach jest już dawno ustalona, lecz takiej ilości bażantów, jak w tym roku, jeszcze nigdy nie widziano.

—h.— Dnia 15 grudnia 1928 r. odbyło się drugie polowanie w lasach Gościeradowskich pod Kraśnikiem, na którem pomimo fatalnej pogody zabito 7 dzików i 1 rogacza.

—x— W majątku Lelice, pow. Płocki u p. Kazimierza Gościckiego na polowaniu w dniu 7 stycznia r. b. zabito w 9 strzelb w 5 kotłach i 2 miotach leśnych 154 zające. Królem polowania był p. Juljan Gościcki z Tulibowa z 22 sztukami.

—E. P.— W majątku Mokrsko pod Wieluniem p. A. Jakowickiej odbyło się z końcem września z. r. dwudniowe polowanie na kuropatwy, na którem ubito 202 sztuki.

Dn. 12.I 1929 r. — na zające w 14 strzelb (4 kotły i 1 ława); padło 120 sztuk. Królem polowania był p. Ignacy Bąkowski ze Skomlina.

— St. Dr — Dnia 14 stycznia odbyło się polowanie u p. Jana Czarnowskiego w majątku Łęki pow. Kutnowski. Polowanie odbyło się tylko na przestrzeni 37 włók i zostało do opolowania jeszcze 35 włók. Zrobione zostały 4 kotły, na których padło 161 zajęcy przy 7 strzelbach.

—g.— Dnia 19.I r.b. w maj. Skarzyn - Żórawin, w pow. Płońskim, u braci T. i K. Strzeszewskich odbyło się wzorowo prowadzone polowanie z naganką w 9 strzelb. Teren opolowany około 350 ha. W 6 miotach leśnych i 4 kotłach ubito 83 zające i 3 lisy. Królem polowania był p. Jerzy Grabowski z Warszawy, mając na rozkładzie 16 sztuk.

Rezultat mógłby być znacznie lepszy, gdyby nie kurzawa śnieżna, wywołana silnym wiatrem, która właściwie uniemożliwiała polowanie w polu. W każdym razie poprawa zwierzostanu w Skarzynie-Żórawinie jest widoczna, co powinno być najmilszą nagrodą dla starań i pracy hodowlano - łowieckiej pp. Strzeszewskich.

—A. K.— W dniu 28.12 ub. r. odbyło się polowanie w nadleśnictwie Łąkorz pow. Lubawa; w 5 strzelb zabito 10 zajęcy, królował p. Skarzyński. Stan zajęcy bardzo słaby, ale za to widziano dużo sarn i jeleni.

W dniu 29.12 r. ub. odbyło się polowanie u p. hr. Dąmbskiego w Babaliczach pow. Lubawa, gdzie w 9 strzelb zabito 33 zające, królem był p. St. Nostitz-Jackowski, mając 6 sztuk.

W dniu 2.1 r. b. odbyło się polowanie w maj. Sędzice pow. Lubawa p. hr. Dambskiej; w 15 strzelb ubito 59 zajęcy; królował p. Konstanty Łyskowski, mając 13 sztuk.

W maj. Szenfeld pow. Chojnice odbyło się polowanie 10.1, r. b., gdzie w 7 strzelb ubito 38 zajęcy. Królem polowania był p. Adam Kierski, mając 10 sztuk na rozkładzie.

—a. l.— Dnia 22.10 r. ub. odbyło się w Rusku, pow. Jarocin, wł. br. Z. Czarneckiego polowanie leśne przy słonecznej pogodzie. W 7 strzelb na obszarze 75 ha padło: 103 zające, 26 bażantów, 84 króliki i 3 słonki.

Dnia 21.11 w Rusku opolowano w 12 strzelb około 1300 ha pola; na rozkładzie: 594 zające, 4 bażanty, 4 króliki, 19 kuropatw.

Dnia 17.11 w Dasienie pow. Gostyń, wł. p. Jana Kurnatowskiego w lesie ok. 200 ha w 8 strzelb padło 111 zajęcy, 17 bażantów, 16 królików.

Dnia 19.11 odbyło się polowanie na obszarze ok. 850 ha pola w 9 strzelb. Padło 355 zajęcy, 1 bażant, 2 kury.

—x— W Kożanach, majątku pp. Szrodeckich woj. Białostockie, odbyły się w bieżącym sezonie następujące, zimowe polowania:

Dnia 8 i 9 grudnia r. ub. polowano na zające i lisy kotłem i w miotach leśnych, strzelb 1-go dnia dziesięć, 2-go dnia ośm. Przy pogodzie w 1-szym dniu jasnej, bez śniegu i odwilży, a w 2-gm dniu zimnym wietrze, — 4 stopnie mrozu. Zabito razem 24 zające. Rezultat polowania, w porównaniu do lat poprzednich, dosyć słaby, co należy przypisać niewyszkolonej nagance, no i po części samym myśliwym, gdyż drugie tyle zajęcy uszło niestrzelanych, lub źle strzelonych. Stan zajęcy w sezonie bieżącym znacznie gorszy, z powodu słabej ochorny i rozwiniętego kłusownictwa we wszelkich jego przejawach. Stan kuropatw bardzo dobry, prawie w każdym miocie widać było po kilka stadek. Strzelano też do jednego lisa, ale uszedł szczęśliwie, gdyż było to po śniadaniu w polu, sowicie zakropionem „alembikiem". Królem polowania był młody gospodarz, p. Witold Szrodecki, mając na rozkładzie 5 zajęcy.

Dnia 30 grudnia r. ub. polowano z naganką w lesie, strzelb trzy. Przy pogodzie pochmurnej i wietrze, chwilami ze śniegiem, zabito 1 lisa, 3 zające i sowę. Królem polowania był rotmistrz Henryk Buszyński, mając na rozkładzie lisa i 2 zające. Rezultat polowania mógł być o wiele lepszy, gdyby więcej było strzelb i liczniejsza naganka.

Dnia 5 stycznia r. b. polowano na zające z naganką, strzelb cztery. Pogoda słoneczna, wiatr i silny mróz. Zabito pięć zajęcy i jastrzębia. Najwięcej na rozkładzie, sztuk 3, miał rotmistrz Henryk Buszyński. Stan kuropatw bardzo dobry, zajęcy o wiele mniej. Należałoby ograniczyć w sezonie ilość polowań na tych samych terenach, a nawet przez rok zupełnie na zające nie polować.

—o— D. 16 stycznia w Dzibutkach pow. Żółkiewskiego województwa lwowskiego, własności konwentu OO. Dominikanów, na polowaniu w lesie na obszarze około 800 morgów, w 11 miotach i 18 strzelb, 120 naganki w 2 nagankach po 60 osób, padło 1 dzik, 4 rogacze, 1 lis, 17 zajęcy.

Stan zwierzyny, mimo idealne warunki terenowe— gdyż maj. Dzibutki posiada 5000 morgów lasu w 1 kompleksie — słaby, dzików, zajęcy i lisów coraz mniej, jedynie stan sarn dobry; widziano 12 rogaczy, z których 4 zabito, taki był bowiem preliminowany odstrzał.

Polowanie prowadził przy 2 nagankach leśniczy Stefak. Najwięcej na rozkładzie miał p. Biliński z Żółtaniec — dzika, rogacza i 3 zające. 2 dziki strzelane uszły. Pogoda dopisała.

—o— D. 17 stycznia r. b. w Żółtańcach powiecie żółkiewskim, województwa lwowskiego, własności p. Jana Bilińskiego na polowaniu na polach dworskich i gminnych obszaru około 1100 morgów w 7 kotłach, 10 strzelb, 70 osób naganki, zabito 31 zajęcy.

Przy fatalnej aurze, gdyż przez cały dzień szalała wprost zawierucha ze śniegiem przy 7 stopniach mrozu, polowanie prowadził energicznie właściciel. Stan zwierzyny jednakowoż o wiele słabszy niż zeszłego roku — z powodu zbyt małej straży a zbyt wielkego w ślad za tem wyłapywania zajęcy na druty przez „zacnych" kmiotków. Najwięcej na rozkładzie miał właściciel — szt. 8.

—o— W nadleśnictwie Okińczyce pod Stołpcami odbyło się polowanie z naganką złożoną z 10 gajowych, i fladrami. Udział wzięło 5 myśliwych. Po 1 wilku ubili wicestarosta Kuroczycki i nadleśny Tatarzycki. Trzeci wilk przeszedł na zbyt wąskim przesmyku niestrzelany.

—o— D. 25 listopada z. r. w Wielkich Solecznikach p. Karola Wagnera na Wileńszczyźnie na polowaniu z naganką w 11 strzelb zabito 2 lisy i 4 zające, z czego p. Miedzianowska zabiła lisa i zająca.

—o— D. 8 grudnia z. r. w Kruglicy pod Stołpcami na polowaniu miejscowego Tow. Łowieckiego w lesie na obszarze 700 ha w 15 strzelb i 50 naganiaczy zabito 2 zające. Chybionych strzałów dano 10 do cietrzewi i 4 do zajęcy.

—o— D. 9 grudnia z. r. na polowaniu z naganką w Dukształ na Wileńszczyźnie u p. Teresy Zanowej w 14 strzelb zabito 7 zajęcy. Do sarn i cietrzewi nie strzelano.

—o— W końcu grudnia odbyło się na jednej części łowiska w majętności Obrze w Wielkopolsce polowanie na zające. W 6 strzelb ubito 250 zajęcy. Królem (60 zajęcy) został p. rotm. Podczaski z 17 p. uł. w Lesznie.

—o— Na polowaniu z naganką w Siemoniu pow. toruńskiego, urządzonem przez p. Omieczyńskiego z Torunia, ubito przy udziale 12 myśliwych 4 zające. Królem został p. Król z Lubianki.

—o— W Pruszczy na Pomorzu odbyło się na terenie gminy doroczne polowanie z naganką. 17 strzelców ubiło 42 zające i 2 lisy. Najlepszym strzelcem okazał się p. Bosa z Mirowic, który ubił 10 zajęcy.

—o— W Łowinku na Pomorzu odbyło się na terenie gminy polowanie z naganką. Wynik dość pomyślny, 14 strzelców ubiło 39 szaraków. Najlepszym strzelcem okazał się naczelnik dystansu budowy kolei.

—o— W Gostyczynie na Pomorzu odbyło się na terenie gminy polowanie z naganką. Siedmiu strzelców ubiło 14 zajęcy, reszta uszła. Najlepszym strzelcem okazał się p. Baumgart.



— **Bocian w styczniu.** — W pierwszej połowie stycznia na Pomorzu pod Chojnicami w godzinach popołudniowych zaobserwowano bociana, który widocznie spóźniony swój odlot kontynuuje w styczniu. Bocian, przeleciawszy nad miastem, skierował się ku południowi.

— **Warszawski Ogród Zoologiczny.** — Magistrat m. Warszawy powołał komisję, która ma rozpatrzeć oferty kandydatów na stanowisko kierownika ogrodu Zoologicznego. W skład komisji wchodzą wiceprezydent Borzęcki oraz ławnicy Piłacki, dr. Bychowski i K. Tyszka.

Zimę spędzają zwierzęta naogół pomyślnie. Pomimo niedostatecznych jeszcze pomieszczeń starano się uczynić wszystko, aby zwłaszcza zwierzętom z ciepłych krajów stworzyć jaknajbardziej sprzyjające warunki.

W małym domku w dwu pokojach pomieszczono 60 egzotycznych ptaków i zgórą 100 papug. Jest im tutaj wygodnie i ciepło, a co najważniejsze kilka potężnych lamp elektrycznych nasyca nieustannie ich organizmy światłem, tak bardzo potrzebnem. Zima nie uczyniła im dotąd prawie żadnej szkody.

Lamparcica straciła niedawno swojego samca. Aby dać jej pozór jakiegoś towarzystwa, wpuszczono do sąsiedniej klatki psa - wilka, który nie wydaje się z tego zadowolony.

Słonicę Kasię umieszczono w domku, który ona niemal cały wypełnia swojem olbrzymiem cielskiem. Uznaje ona tylko swojego dozorcę. Pieści się z nim i bawi. Do każdej innej osoby odnosi się natomiast jaknajbardziej wrogo i podobno trzeba być bardzo ostrożnym, aby nie znaleźć się w obrębie jej złośliwej trąby.

Wszystkie inne zwierzęta spędzają zimę na wolnem powietrzu i czują się doskonale. Udało się przytem zaaklimatyzować kilka gatunków i uodpornić je na działanie zimy. Do takich należą pekari, oposy i szakale, z ptaków zaś wszystkie gatunki bażantów i gołębi, oraz kalifornijskie przepiórki.

Kilkadziesiąt małp najrozmaitszych gatunków mieści się w wielkiej sali urządzonej wzorowo, posiadającej centralne ogrzewanie, trzy słońca elektryczne i ozonator, który utrzymuje powietrze w doskonałej czystości. Niektóre bardzo delikatne gatunki, jak np. „kapucynki" i „trupie główki", umieszczono w klatkach pokrytych szkłem. Małpy są bardzo ruchliwe i staczają pomiędzy sobą ustawiczne bijatyki.

Lwom ciepła dostarczają narazie zwyczajne piece kaflowe. Zwierzęta czują się doskonale razem z młodemi lwiątkami, które trzy miesiące temu urodziły się na polskiej ziemi.

Ze zwierząt krajowych tylko borsuki zakopały się w słomie i rozpoczęły kilkumiesięczną drzemkę. Brunatny niedźwiedź, figlarny Wojtek jest tak rozbawiony przez ludzi, że ani myśli o spaniu.

Kolekcja wilków została rozmieszczona w osobnych klatkach, albowiem w ostatnich czasach wybuchały wśród nich zajadłe nieporozumienia, które kończyły się straszliwemi walkami.

Najbardziej zadowolone z zimy są naturalnie białe niedźwiedzie i cztery wydry. Te ostatnie umieszczone zostały wprost w idealnych warunkach. Żyją bowiem na lodowej tafli stawu koło specjalnie dla nich wyrąbanej przerębli. Pluszcza się tedy nieustannie i ciągną oślizgłe cielska po skorupie śniegu.

— **Wilki.** — Wicewojewoda wileński przyjął delegację włościan pow. wileńsko - trockiego, przybyłą z prośbą o wydanie zarządzeń w sprawie obław na wilki, które w zastraszający sposób mnożą się w lasach i porywają bydła okolicznej ludności. Wicewojewoda przyrzekł wydać odpowiednie zarządzenia.

Na przedmieściu Antokol zabłąkał się wilk, który uganiał się po ulicach. Tłum zaczął się gromadzić z laskami i gonił wystraszonego wilka. Od czasu do czasu padał strzał rewolwerowy, ale kula zagrażała raczej przechodniom, niż wilkowi, który wkońcu zniknął w zaroślach Góry Zamkowej.

Na obławie na wilki w puszczy Rudnickiej, jeden z naganiaczy, Józef Tarkowiak, podszedł do rannej wilczycy, chcąc ją dobić. Nagle zwierzę rzuciło się na człowieka, obaliło go na ziemię i usiłowało chwycić za gardło. Jednak Tarkowiak, nie tracąc zimnej krwi, wbił wilczycy długi nóż myśliwski w otwartą paszczę.

Zjawiły się duże stada wilków w Karpatach. Wilki chodzą gromadami i napadaia na zagrody, położone głębiej od innych w górach. Niedawno na przysiółku Nowoczerkask wilki wywlokły kilkanaście owiec i zagryzły na miejscu. Przestraszeni mieszkańcy nie stawiali oporu, nie posiadając broni palnej, nawoływania zaś nie odstraszyły zgłodniałego stada. Ma być zarządzona wielka obława, w której uczestniczyć będzie wojsko i policja.

Między Pękowicami a Zielonkami pod Krakowem, jeden z funkcjonarjuszy Policji Państwowej, Kreisa, wraz z portjerem cementowni w Zielonkach, dali strzały do wilka, w chwili, gdy ten na grzebowisku węszył zagrzebanego w przeddzień konia. Strzały nie były celne, gdyż zwierz powlókł się dalej.

— **O broń dla straży.** — Starostwo Strzyżowskie w Małopolsce, stwierdziwszy, że strażnicy leśni dopuszczają się kłusownictwa, wydało polecenie do właścicieli i dzierżawców polowań, nakazujące odebrać straży łowieckiej i leśnej broń myśliwską. Pozwolono jedynie na zaopatrzenie ich w broń krótką, palną lub sieczną.

— **Kot w dziupli.** — W Wojsławicach w pow. sokalskim, p. Bogusław Stamirowski stwierdził, że dziki kot, polując na ptaki w lesie, włożył głowę w dziuplę drzewa i nie mogąc wyciągnąć łba z powrotem, udusił się.

— **Kłusownictwo.** — W majątku Obry w Wielkopolsce, poster. Ragulski ujął recydywistę wnykarza, Pączkowskiego z Obry, z zającem i jednego znanego kłusownika B. z Obry gminy z zającem, trzema dzikimi królikami i nabitą dubeltówką.

Wnykarze - kłusownicy wyrastają jak grzyby po deszczu. W jednym tygodniu w lesie majętności Obry ujęto 36 sideł, nastawionych i 4 sarny w sidłach zaduszone. Póki na handel skórami i dziczyzną nie będą wydane koncesje i zwierzyna nie będzie badana, czy ubita, czy sidłem uduszona, i będzie skupywana bez legitymacji, póty, jak epidemją, łowiska będą niszczone przez wnykarzy i kłusowników

STRZELNICTWO.

= **Eliminacyjne zawody strzeleckie.** — Strzeleckie zawody eliminacyjne, zorganizowane w celu wybrania drużyny polskiej na mistrzostwa Europy z broni małokalibrowej (Berlin 6 — 9 lutego,) zgromadziły 18 zawodników. Zawody trwały dwa dni i odbywały się przy bardzo ciężkich warunkach, mianowicie, strzelano z 50 mtr. do małej tarczy, — max. punktów 1600. Wyniki były następujące: 1) Rutecki (Legja) 1418 p., 2) Golański (Zw. Strz.) 1400 p., 3) Gościewicz (Toruń) 1382 pkt., 4) Wąsowicz (Zw. Strz.) 1372 pkt., 5) Komierowski (Legja) 1346 p., 6) Bobrowski (Modlin) 1340 p., 7) Dowkontt (Legja) 1334 p., a dalej Ruciński, Lewiński i Wieliczko. Pierwszych siedmiu zwycięzców pojedzie na mistrzostwa Europy do Berlina, gdzie przed zawodami, na dz. 1 lutego, wyznaczona została konferencja międzynarodowa, na której Polska reprezentowana będzie przez pp. Kieszkowskiego i kpt. Żelaznego.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec", organ dwutygodniowy Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, w obydwóch numerach styczniowych zamieścił następujące prace: „Odezwa" Wydziału. — „Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubra". — Seweryna Krogulskiego „Pół wieku!" — X. Leona Sapiehy „W lasach Ituri. W dolinie Semliki". — Władysława Czerniejewskiego „W pustyniach Turkiestanu 1902 r. Z życia azjaty". — Alberta Mniszka „Legendy i prawda o rozbójniku huculskim, Doboszu". — „Spis rzeczy za r. 1928". — Stanisława Morawetza „Prawo łowieckie. O polowaniu na lisa". „Notatki bibljograficzne" W. Z. — „Zjazd międzynarodowy w sprawach łowiectwa". — „Powiat śniatyński w świetle stosunków łowieckich" D-ra Michała Moysy Rosochackiego. — „Odstrzał jeleni" Jana Żmudy. — „Z powiatu strzyżowskiego" Stanisława Graffa. — „Wojsławice" Bogusława Stamirowskiego. — „Brzozów" Aleksandra Ulma. — „Sprawy Towarzystwa". — „Uwaga!". — „Kongres hodowców królików".

„Wśród ciężkiej zimy". — Stefana Ostrowskiego „W noc wigilijną. Legenda myśliwska". — Mieczysława Kruszewskiego „Pies na rykowisku". — Jerzego Podoskiego „Ostrość wzroku, a celne strzelanie". — A. Kiełczewskiego „Na rysia". — „Gnojnik" T. Łysowskiego. — „Z polowań w Wielkopolsce" Franciszka Latinika. — „Z Łopatyna" Antoniego Bibersteina - Płońskiego. — „Kilka słów z kniei" W. G. S. — „Lwów" A. S. — „Z wydawnictw".

„Zwierzyna". — W druku ukazał się zeszyt „Życia Praktycznego" p. t. „Zwierzyna" w opracowaniu p. Elżbiety. „Zwierzyna" tylko w mieście jest produktem luksusowym; po wsiach, zwłaszcza na Kresach, jest nieraz podstawą jadłospisów codziennych. Omawiana książeczka zawiera wyczerpujący przegląd sposobów przyrządzania i konserwowania najrozmaitszych gatunków zwierzyny i ptactwa, razem z kalendarzykiem myśliwskim, który dopomoże paniom w orjentacji sezonowej.

SPROSTOWANIE.

Z powodu nieczytelnego rękopisu, do artykułu „Z letnich polowań na Pomorzu" w Nr. 3 „Łowca Polskiego" wkradły się błędy, które niniejszym prostujemy.

Zamiast: „Nadleśnictwa Zbierno, Męcin i Łąkosz" powinno być: „Zbiczno, Mscin i Łąkorz", a zamiast: „Brudno i Bochotek" — „Brodno i Bachotek".



+ **Słoń a mysz.** — Zupełnie nieprawdziwą jest wersja, że słoń boi się myszy i ucieka z miejsca, gdzie żyją te drobne stworzonka. Stwierdzono, że przeciwnie, słoń nawet nie spostrzega obecności myszy, drażni go natomiast kot, jeżeli mu przyjdzie na myśl drapać się po trąbie lub nodze słonia na grzbiet olbrzyma.

+ **Jak murzyni polują.** — Głównymi tępicielami zwierzyny w dżungli afrykańskiej są murzyni. Ciągnąc ogromne zyski ze sprzedaży skór, kłów i żywych zwierząt handlarzom, oraz mniej szczęśliwym myśliwcom, całe wsie murzyńskie wylegają na polowania. Główną pomocą jest im ogień. Gdy wiatr wieje po stepie w kierunku ściany lasów, wyrosłych na bagnach, a więc trudno zapalnych, lub też ku brzegowi szerszej rzeki, — murzyni szerokim półksiężycem zapalają trawy. Wpierw na przesmykach, którymi zwierzyna pędzona przez ogień, ucieka w gąszcze lasu lub wymyka się wzdłuż rzeki, kopią wielkie doły wilcze. Stada antylop, pędzonych ogniem, giną pod ciosami włóczni murzyńskich, reszta oraz gruboskórne i drapieżne wpadają do dołów. Pewien podróżnik opowiada, iż w takim olbrzymim dole nad brzegiem rzeki, po łowach, zobaczył nosorożca, lwa i trzy gazele. Lew nie okazywał chęci do mordowania, tylko kręcił się niespokojnie; nosorożec przeciwnie, stał jakby kawał głazu, zanim dzidy murzynów nie zdołały przebić grubej skóry i powalić go na kolana. Ten sam los spotkał antylopy, lew tylko został przekopem wpędzony do drewnianej klatki, a następnie przetransportowany do obozu ajenta, skupującego żywe zwierzęta dla cyrków. Takie jednak polowania z użyciem ognia, jako naganki, zostały w licznych angielskich koloniach afrykańskich zabronione. Zakaz wydać było zresztą łatwo, gorzej z dopilnowaniem, by murzyni się doń stosowali.

+ **Słonie w Bangkoku.** — Ulice stolicy Sjamu były widownią niezwykłego polowania na dwa dorosłe słonie, które wyrwały się ze stajen królewskich. Jeden z nich, liczący około 28 lat, wpadł w stan szaleństwa i zerwawszy pęta, rzucił się na drugiego słonia w stajni. Napadnięty w ten sposób słoń zerwał również pęta i wywaliwszy wrota stajni, wypadł na ulicę, goniony przez napastnika. Znalazłszy się wśród tłumu ulicznego, przerażony słoń skręcił ku rzece i znalazł się na pomoście drewnianym. Zanim wszakże zdołano go tam ująć, pomost się załamał pod ciężarem olbrzymiego zwierzęcia i słoń wpadł łbem naprzód do rzeki, a utkwiwszy tam pomiędzy dwoma palami, utonął, pomimo usiłowań dobycia go z wody. Drugi biegł dalej ulicą, przewracając wszystko po drodze, i rozdeptał na śmierć jednego z przechodniów.

+ **Ptak wynalazcą tkaniny.** — Londyński „Observer" przynosi wiadomość o odkryciu materjału, który stanowi bardzo zyskowną i doskonałą namiastkę bawełny. Na ślad tego odkrycia naprowadził przemysłowców angielskich zupełnie nie-

spodziewany przypadek. Przed 8 laty — opowiada D. A. Walters, członek zarządu angielskiego trustu tekstylnego — odkryliśmy w angielskiej Guyanie ptaka, który skrupulatnie budował swoje gniazdko. Uwagę naszą zwrócił dziwny sposób obrabiania materjału na gniazdo, które robiło wrażenie, jak gdyby ptaszek sporządził je z puchu bawełnianego. Obserwowaliśmy zatem ptaka bardzo dokładnie i doszliśmy do przekonania, że ptak ów znosi w dzióbku łodygi i liście nieznanej nam poprzednio rośliny, którą starannie przerabiał na puch, budzący w nas takie zaciekawienie. Nasiona i korzenie tej rośliny sprowadziliśmy niezwłocznie do Anglji i zasadziliśmy w ziemi. Roślina ta rozwinęła się nadspodziewanie dobrze i osiągnęła 8 stóp wysokości.

+ **Szybkość ptaków.** — Stwierdzono, że specjalnie trenowany gołąb może w ciągu godziny przebyć przestrzeń o 126 kilometrach. Jaskółka potrafi w godzinę zrobić rekord lotu, a mianowicie, przebyć 288 kilometrów.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

**Do PP. Członków
Pierwszego Polskiego Instytutu Łowiectwa
i
Łowieckiego Związku Hodowlanego**

PP. Członkowie, życzący nabyć w nadchodzącym sezonie stadka młodych odchowanych bażantów, proszeni są o przysyłanie zamówień do dnia 1 marca pod adresem zarządu Łowieckiego Związku Hodowlanego Warszawa Nowy Świat 35 (lokal Polskiego Towarzystwa Łowieckiego).

Bażanty dostarczone będą z własnej bażantarni Związku w majątku Teresinie pod Warszawą.

BACZNOŚĆ NA ADRES

**WYPRAWA
i farbowanie FUTER
SYSTEMEM LIPSKIM**

Farbuje: lisy na kolory: **szare,** bronz i alaska. **Tumaki, nurki, skunksy, sobole** przyciemnia **na kolory naturalne.**

Przyjmuje również wszelkie roboty w zakres **kuśnierstwa wchodzące.**

**PIERWSZA WARSZAWSKA
FARBIARNIA I WYPRAWA FUTER
oraz PRACOWNIA KUŚNIERSKA**

Warszawa, Długa № 10 (w podwórzu)
Telefon Nr. 402-39.

Uwaga! MYŚLIWYM o 30% taniej.

ROBOTA SOLIDNA

INSPEKCJA leśna Ks. v. Donnersmarcka w Świerklańcu (G. Śląsk) ma do oddania:

około 200 sztuk żywych bażantów (kur i kogutów) do chowu i odświeżenia krwi, rasy angielskiej, po cenie 25 złotych za sztukę.

Zamówienia przyjmuje:

Inspekcja leśna Ks. v. Donnersmarck w Świerklańcu, Górny Śląsk.

JAKÓB MAREK
MAGAZYN OBUWIA
Warszawa, Bielańska 22
Telefon 18-05
ROK ZAŁOŻENIA 1869
POLECA
BUTY MYŚLIWSKIE



Najdogodniej wykonywa wszelkie roboty
PRACOWNIA
J. BORUTTA
MEDAL ZŁOTY WILNO, 1899
Wypychanie ptaków i zwierząt, oprawa rogów, wyrób dywanów, wyprawa skór z włosem
WARSZAWA, CHMIELNA 35 m. 19.
TELEFON 57-52.

RZĄDCA ADMINISTRATOR,

który zawiadywał większymi majątkami w Wielkopolsce, obecnie na stanowisku rządcy w b. Kongresówce, w sile wieku, mający chlubne świadectwa i polecenia, znający się na uprawach i hodowli, poszukuje stanowiska od 1.VII.29. Łaskawe oferty uprasza **Józef Wrzalik, Lichcin p. Konin.**

Pracownia wypychania ptaków i zwierząt
Oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór z włosem
Wiktora Łastowskiego
W WARSZAWIE KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 10
wprost kościoła Ś-go Krzyża

Firma egzystuje od roku 1872
ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
M. POZZI I P. CZERNIK
W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT NR. 18
Sprzedaż i reperacja z dwuletniem poręczeniem
Przy sklepie specjalna pracownia precyzyjnych robót.
Na żądanie reparacje w ciągu 24 godzin.

**DLA ODŚWIEŻENIA KRWI
i podniesienia zwierzostanu**

ŻYWE LEŚNE
ORAZ POLNE



ZAJĄCE
KUROPATWY
BAŻANTY
SARNY
JELENIE

Oraz inną zwierzynę, łowioną na wolnych terenach na Węgrzech, Czechosłowacji, Jugosławji, — Austrji najlepszej jakości i nadające się świetnie do podniesienia zwierzostanu i odświeżenia krwi,

Oferuje FIRMA **R. NERLICH**
BIELSKO-ŚLĄSK



BROŃ NOWĄ I OKAZYJNĄ, AMUNICJĘ, PRZYBORY MYŚLIWSKIE
ROGI JELENIE, KOŹLE W WIELKIM WYBORZE.
Poleca:
Skład Broni i zakład rusznikarski nagrodzony Dyplomem Uznania w roku 1903.
Z. Wilbik i Syn Warszawa, Długa 44.
Dogodne Spłaty — Prowincja za zaliczeniem Cenniki po nadesłaniu 40 gr. znaczkami pocztowemi.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

właśc. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON "	
A. FRANCOTTE "	VICKERS Ltd., London
LEPAGE "	J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY i TRÓJLUFKI

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.



Tak donosi pan misjonarz Bahlburg o

oliwie Vorreitha

z Afryki:

Addis Abeba, dn. 9. XI. 1928

W podróżach na przestrzeni prześzło 1000 km, odbytych przeważnie w afrykańskim, okresie deszczowym, trwającym 4 miesiące, bronie nasze, mimo wilgotnego powietrza tropikalnego, pozostały wewnątrz i zewnątrz bez zarzutu, ponieważ używano stale oliwy broniowej Vorreithowskiej. Cieszymy się, że na dalszą podróż tamże jesteśmy zaopatrzeni jeszcze w tę oliwę.

Nabyć można w każdym składzie broni!

Wskazówek co do źródeł nabycia udziela wytwórca:

Nadleśny Max Vorreith, Aussig S./E. Humboldstrasse.

WINA

FRANCUSKIE, WĘGIERSKIE, WŁOSKIE i inne w wielkim wyborze importowane bezpośrednio z miejsc produkcji polecają,

BRACIA PAKULSCY

CENTRALA WARSZAWA, BRACKA 22, róg Chmielnej.
TELEFONY: 31-73 i 31-58; skrót telegr.: „BRAPAKUL".

ZAKUPUJĄ

Drób, zwierzynę, ptactwo dzikie, po najwyższych, dziennych cenach targowych.

Płaszcze myśliwskie „HUBERTUS"

kurtki, peleryny, burki na wzór sławuckich, materjały sportowe, lodeny, samodziały, derki na konie, koce, pledy.

Zarząd Dóbr i Zakłady Przemysłowe

ROMANA ŻUROWSKIEGO

FABRYKA SUKNA i KOCÓW

Leszczków, o. p. Waręż.

Sprzedaż detaliczna. Prosimy żądać próbek i cenników



BROŃ i AMUNICJA

H. SAWICKI i S. CZERSKI.

Sp. z ogr. odpow.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 31. TEL. 38-03.

POLECA na sezon bronie, sztucery i rewolwery pierwszorzędnych fabryk

JOSEPH DEFOURNY, Herstal	FABRIQUE NATIONALE, Herstal
R. GALAND, Paris	FR. WILH. HEYM, Suhl
JEAN RIGA-STASSART, Liége	JOHAN SPRINGER'S ERBEN, Wien
ANCIENS ETABLISSEMENTS PIEPER S. A. HERSTAL	WINCHESTER REPEATING ARMS Co. Conn, U. S. A.

POJEDYNKI, SZTUCERKI MAŁOKALIBROWE I TARCZOWE. AMUNICJA WSZELKIEGO RODZAJU. DUŻY DZIAŁ PRZYBORÓW FECHTUNKOWYCH.

SUCHARY SPRATT'A DLA PSÓW I SZCZENIĄT.

Pierwszorzędne warsztaty rusznikarskie i rymarskie.

Ceny i szczegółowe objaśnienia na żądanie.





Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.